



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

**Pamiętnik
Szwajka i bohatera**
| s. 4



**Jarmark dla
wszystkich**
| s. 5



**Medale jak grzyby
po deszczu**
| s. 8



Po 80 latach jak nowa

WYDARZENIE: Jabłonkowscy parafianie wspólnie z pielgrzymami z całego regionu świętowali w niedzielę w ramach dorocznego odpustu ku czci św. Anny 80-lecie kaplicy na Kozubowej. Została ona wybudowana w 1937 roku na parceli, którą odstąpiło pod jej budowę Polskie Towarzystwo Turystyczno-Sportowe „Beskid Śląski”. Po 80 latach została kompletnie odrestaurowana.

– Remont rozpoczęliśmy dokładnie 27 maja, a zakończyliśmy dopiero wczoraj – przyznał ks. Janusz Kiwak, proboszcz parafii jabłonkowskiej, która obejmuje swoim zasięgiem również należąca do Milikowa kaplicę na Kozubowej. – Wyczyszczony został kamień, z którego kaplica została zbudowana, odmalowano wnętrza aż po wieżę widokową, wstawiliśmy nowe dębowe drzwi oraz zainstalowaliśmy nową kratę, która jest dziełem kowala z Istebnej. Natomiast przed wejściem do świątyni położyliśmy 35 metrów kw. posadzki, której podłoże utwardziliśmy 25 tonami żwiru – przybliżył prace jabłonkowski proboszcz. Na kaplicy zamon-

towano ponadto nowe nagłośnienie, o którego dobrej jakości mogli przekonać się w niedzielę uczestnicy obu mszy odpustowych – zarówno tej odprawianej o godz. 9.00 w języku czeskim, jak i tej o godz. 11.00 celebrowanej po polsku. W przyszłości natomiast zostanie tu zainstalowane jeszcze oświetlenie, dzięki czemu kościółek można będzie dojrzeć z daleka nawet nocą. Na tegoroczną uroczystość odpustową połączoną z poświęceniem wyremontowanej kaplicy ks. Kiwak zaprosił dwóch kapłanów pochodzących z Milikowa – dziekana frydeckiego, Rudolfa Sikorę, oraz jako koncelebranta, ks. Jana Mazura. Msza święta została odprawiona



Fot. BEATA SCHÖNWALD

Ks. Janusz Kiwak poświęcił wyremontowaną kaplicę oraz uczestników nabożeństwa odpustowego.

na stole ofiarnym przywiezionym z Bukowca. – Dziękujemy Panu Bogu za tych, którzy tę kaplicę wybudowali, za tych, którzy przez lata się o nią troszczyli, oraz tych, którzy w tym roku pomogli z jej odrestaurowaniem. Pragniemy modlić się w intencji wszystkich pielgrzymów, parafian i prosić o ziemskie urodzaje w Koszarzyskach i Milikowie – zaznaczył na wstępie proboszcz z Jabłonkowa.

Polską mszę odpustową upiększył śpiewem jabłonkowski chór parafialny pod batutą Daniela Sławińskiej. Starsi chórzycy przyjechali samochodami, młodszy przyszedł na piechotę. – Na tę dziesiątą okazję przygotowaliśmy pięć utworów, w tym m.in. „Canticorum jubilo” oraz Mozarta „Wielki święty Panie” – powiedział „Głowski Ludu” prezes chóru, Kazimierz

Sikora. Jak dodał, po raz pierwszy chór śpiewał na Kozubowej z okazji 75-lecia poświęcenia kaplicy. W tym roku z okazji 80. rocznicy wystąpił tu po raz drugi. – Nasz chór liczy ok. 45 członków, dziś jednak zebrało się nas ok. 20 – dodał Sikora.

Odnowiona kaplica ku czci św. Anny budziła zachwyt odpustowych gości. Wielu z nich skorzystało z dobrej widoczności i wspięło się na wieżę, żeby podziwiać rozciągający się stąd widok. – Kaplica jest pięknie odnowiona, bardzo mi się podoba. Już obejrzałem ją z każdej strony – przekonywał Tadeusz Szkaniera z Jasienia, który, jeśli tylko mocno nie pada, na Kozubową chodzi co roku.

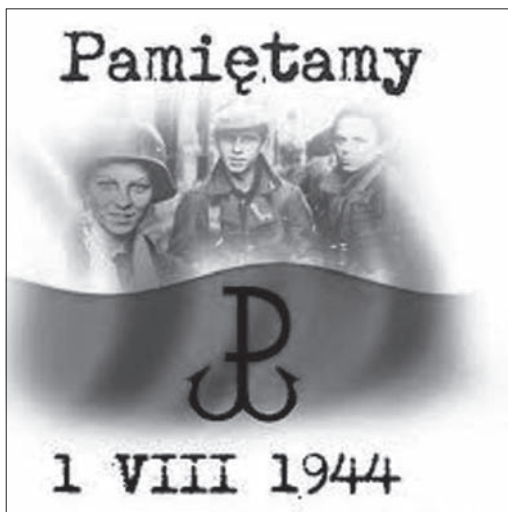
BEATA SCHÖNWALD
Ciąg dalszy na str. 2



W 1937 roku na Kozubową ściągają 10-tysięczny tłum.

W OBIEKTYWIE

Dzisiaj przypada 73. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego – jednego z najtragiczniejszych i zarazem najważniejszych wydarzeń w XX-wiecznej historii Polski. „Godzinę „W” pamiętają nie tylko warszawczacy. Kolejną rocznicę wybuchu powstania uczą także nad Olsz. Do udziału w uroczystościach zaprasza burmistrz Cieszyna Ryszard Macura. Cieszyńskie obchody zatytułowane „Pamięć 44” rozpoczną się o godz. 16.30. Wówczas to będzie można obejrzeć pokaz grup rekonstrukcyjnych, a także otrzymać pamiątkową opaskę Armii Krajowej. Na godz. 17.00 zaplanowano minutę ciszy na cześć powstańców warszawskich oraz poległej ludności cywilnej. Następnie uczestnicy obchodów przejdą na ulicę Głęboką i złożą kwiaty pod tablicą upamiętniającą miejsce walki i śmierci żołnierza Armii Krajowej Józefa Smolińskiego, pseudonim „Tygrys”.



TYM ŻYJE... KRAJ

Obowiązkowa matura z matematyki trafiła przed Trybunał Konstytucyjny w Brnie. Grupa posłów złożyła wniosek o zniesienie tej części ustawy o szkolnictwie, która upoważnia rząd do określenia, dla których kierunków kształcenia matematyka ma być obowiązkowym przedmiotem maturalnym. O fakcie tym poinformowała agencja ČTK.

Grupa posłów, w imieniu której występuje Ivana Dobešova (ANO), nie podważa znaczenia matematyki w rozwoju logicznego myślenia. – Nie poddajemy w wątpliwość jej znaczenia, lecz to nie jest powód, by wszyscy uczniowie musieli zdawać egzamin maturalny z tego przedmiotu – argumentują niezadowoleni posłowie. Przekonują, że matura dotyczy na tyle szerokiego

grona osób, że jej zakres powinien być określony wprost w ustawie. Nie zgadzają się z tym, by o postaci egzaminu maturalnego decydował rząd, pomijając parlament.

Kontrowersyjna część ustawy o szkolnictwie w swej obecnej postaci mówi, że „rząd w swoim rozporządzeniu określi kierunki kształcenia, na których matematyka będzie wchodziła w skład obowiązkowej części egzaminu maturalnego”. Według aktualnego brzmienia rozporządzenia rządowego tylko uczniowie szkół medycznych, socjalnych i artystycznych będą zwolnieni z obowiązkowej matury z matematyki. W gimnazjach ma być ona wprowadzona w 2021 roku, w średnich szkołach zawodowych w rok później. (dc)



Fot. NORBERT DĄBKOWSKI



DZIEŃ DOBRY Z »GŁOSEM«

Dziś

1

sierpnia 2017 r.

Imieniny obchodzą: Alfons, Justyn
Wschód słońca: 5.13
Zachód słońca: 20.29
Do końca roku: 152 dni
Przysłowia: „Jaki pierwszy, drugi, trzeci, taki cały sierpień leci”
 „Na świętego Polikopy grom popali kopy”
(Nie)typowe święta:
 Światowy Dzień Karmienia Piersią
 Narodowy Dzień Pamięci Powstania Warszawskiego

Jutro

2

sierpnia 2017 r.

Imieniny obchodzą: Gustaw, Karina, Piotr
Wschód słońca: 5.15
Zachód słońca: 20.27
Do końca roku: 151 dni
Przysłowia: „Jakim pierwszy, drugi, trzeci, taki sierpień, września dni”
 „Na święty Gustaw kopy w polu ustaw”
(Nie)typowe święta:
 Światowy Dzień Pamięci o Zagładzie Romów

NASZ »GŁOS«



Małgorzata Bryl
 bryl@glosludu.cz

W lipcowym numerze „Gródeckiej Gazety” („Hrádecké noviny”) władze gminy poinformowały o statystykach dofinansowania miejscowych organizacji pozarządowych. Od 2010 roku MK PZKO w Gródku otrzymało łączne dofinansowanie w wysokości 41 tys. koron, co umiejscawia go na drugim miejscu wśród najwyższej dotowanych organizacji w tej gminie. Największą pulę – łącznie 150 tys. koron – dostał sportowy TJ Sokół Gródek (TJ Sokol Hrádek). Mniej niż PZKO otrzymali: Kościół Braterski, hokeiści, seniorzy i myśliwi. Jak informuje wójt Robert Borski, zapotrzebowanie na dotacje od lat jest większe niż możliwości budżetowe gminy. Środków do rozdysponowania jest rokrocznie tyle samo (ok. pół mln koron), tymczasem rośnie liczba organizacji pozarządowych, które wyciągają rękę po pieniądze. Z jednej strony to dobrze, że społeczeństwo angażuje się w różnych stowarzyszeniach, ale z drugiej strony pojawienie się nowych organizacji na liście podmiotów dotowanych uszczupla środki, które mogą dostać inni. Diagram „Gródeckiej Gazety” to zjawisko właśnie unaocznia. Od 2016 roku pojawiły się trzy nowe organizacje na liście (m.in. Macierz), a równoległe doszło do drastycznego spadku dotacji dla miejscowego PZKO. Gazeta samorządowa zapewnia, że o dotacjach decyduje niezależna pięcioosobowa komisja, pieniądze mają być rozdzielane sprawiedliwie i według potrzeb. Jednak nasuwa się myśl, czy nie lepiej ograniczyć liczbę dotowanych organizacji, ale za to każdej przekazać godziwe środki umożliwiające realizację danego zadania?

PISALIŚMY... 1 SIERPNI 1957 R.

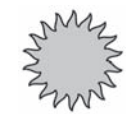
„Za 15 minut na szczyt Jaworowy” – Nasze Beskidy bogatsze są o jedno przydatne urządzenie, jakim jest wyciąg krzeselkowy wiodący ze wsi Oldrychowice na szczyt góry Jaworowy. Kosztowało to dużo zabiegów i dużo pracy, zanim projekt budowy kolejki linowej w Beskidach, który od kilku lat nurtował w umysłach naszych pracujących, został nareszcie zrealizowany. Byłem na miejscu, wyjechałem wyciągiem krzeselkowym na Jaworowy i rozmawiałem z kierownikiem tego wyciągu Antonim Hućinem. Oto garść konkretnych informacji o wyciągu.

Samo urządzenie wyciągu krzeselkowego, czyli całą jego konstrukcję żelazną pracownicy przedsiębiorstwa „Transporta” montowali przeszło rok. Było trzeba wzdłuż całej trasy na betonowych fundamentach budować kilkadziesiąt masztów żelaznych czyli podpórek, na których spoczywa cały ciężar liny i krzeselka, zaś u podnóża Jaworowego w Oldrychowicach było trzeba zamontować silny, nowoczesny mechanizm elektryczny, który wprowadza w ruch cały wyciąg. Lina jest zamknięta w jeden krąg przetaczający się między dużymi kołowrotkami dolnym i górnym na szczycie. Na niej w odstępach 22 metrów wisi 120 krzeselka jednosiedzeniowych posuwających się razem z liną w górę na szczyt i z powrotem. Krzeselka nie posiadają na linie żadnych kółek, jak to ma miejsce przy gondolach większych kolejek linowych, lecz są przymocowane do liny i są w obiegu wraz z całą liną. **Jan Krzan.**

POGODA

GÓRY

dziś



dzień: 19 do 30 °C
 noc: 24 do 23 °C
 wiatr: 3-5 m/s

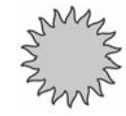
jutro



dzień: 24 do 30 °C
 noc: 24 do 22 °C
 wiatr: 1-2 m/s

DOŁY

dziś



dzień: 20 do 32 °C
 noc: 24 do 23 °C
 wiatr: 3-5 m/s

jutro



dzień: 24 do 31 °C
 noc: 24 do 23 °C
 wiatr: 2-4 m/s

Szanowni Czytelnicy

Dziś sekretariat redakcji będzie nieczynny. Dziennikarz dyżurny **Witold Koźdoń**, będzie czekał na państwa w godz. 9.30-12.30. Tel. 775 700 893, e-mail: kozdon@glosludu.cz. W każdej sprawie można też dzwonić do redaktora naczelnego, **Tomasza Wolffa**, tel. 775 700 892.



Osa mogła zabić pływaczkę

Niewiele brakowało, a silna reakcja alergiczna mogła być przyczyną utonięcia 18-letniej dziewczyny. Do dramatycznego zdarzenia doszło w sobotę wczesnym popołudniem podczas zawodów pływackich w zbiorniku zaporowym w Cierlicku.

Pierwszą osobą, która udzieliła pomocy pływaczce, był dyżurujący na zawodach policjant.

– Podczas zawodów jedna z uczestniczek przestała pływać i poprzez podniesienie ręki i wołanie o pomoc zasygnalizowała, że potrzebuje natychmiastowej pomocy. Patrol policyjny natychmiast zareagował, jeden z policjantów popłynął w kierunku kobiety, która zaczęła się zanurzać. Kiedy wyciągnął dziewczynę nad powierzchnię wody, zdążyła jeszcze powiedzieć, że

prawdopodobnie została użądlna przez owada. Na dalsze bodźce już nie reagowała. Policjanci udzielili jej pierwszej pomocy na łodzi służbowej, którą przewieźli ją na brzeg – opisała dramatyczną akcję ratunkową rzeczniczka policji, Gabriela Holćákowa.

Na miejsce zdarzenia przybyła załoga pogotowia ratunkowego z Hawierzowa oraz śmigłowiec z Ostrawy. Ratownicy ustalili, że dziewczyna została użądlna przez osę. – Jej reakcja alergiczna była burzliwa.

U kobiety pojawiły się zaburzenia świadomości i poważne problemy z oddychaniem – poinformował rzeczniczkę pogotowia, Lukáš Humpl. Po podaniu leków i poprawie stanu pacjentki została ona przetransportowana helikopterem do Szpitala Uniwersyteckiego w Ostrawie.

Humpl zwrócił uwagę, że pogotowie ratunkowe od początku sezonu letniego udzielało pomocy już dziesiątkom osób, u których wystąpiły reakcje alergiczne po użądleniu przez owady. **(dc)**

Na wzór Babiša?

Wkrótce także w Polsce wejdą do użytku elektroniczne kasy fiskalne, które będą wysyłały informacje on-line nt. dokonanych transakcji bezpośrednio do systemu informatycznego Ministerstwa Finansów. Stopniowo będą wprowadzane w poszczególnych branżach sprzedaży i usług począwszy od 1 stycznia przyszłego roku. Fakt ten potwierdził podsekretarz stanu w Ministerstwie Finansów, Paweł Gruza, w odpowiedzi na interpelację poselską.

Wiceminister poinformował, że obecnie w resorcie finansów trwają intensywne prace nad rozporządzeniem, które określi warunki techniczne, a także kryteria dla kas on-line. Warto podkreślić, że chodzi o rozwiązanie analogiczne do wprowadzonego ub. roku w

Czechach systemu EET (elektronicznej ewidencji utargu), którego głównym autorem był eksminister finansów Andrej Babiš.

– Planowane jest wprowadzenie obligatoryjnego obowiązku stosowania kas on-line w branżach szczególnie narażonych na ryzyko nadużyć podatkowych. Wymiana kas nastąpi stopniowo. Prace analityczne w tym zakresie nadal trwają – poinformował podsekretarz Gruza. Podkreślił, że przedmiotowy projekt wpisuje się w koncepcję modernizacji systemu ewidencji obrotu i podatków i jest „kolejnym elementem w procesie uszczelnienia systemu podatku od towarów i usług oraz w walce z szarą strefą poprzez skuteczniejszą kontrolę sprzedaży detalicznej”. **(dc)**

Po 80 latach jak nowa

Dokończenie ze str. 1

Niedzielną uroczystość odpustowa przyciągnęła do św. Anny tłumy. Z pewnością jednak nie dorównywały one rzeszom pielgrzymów, którzy przyszedli tu 7 sierpnia 1937 roku, kiedy poświęcano nowo wzniesioną kaplicę. Wydawnictwo okolicznościowe „Kozubowa 1928-1938” wspomina aż o 10 tys. ludzi. Dowiadujemy się też z niego, że budowę rozpoczęto z inicjatywy ks. Rodolfa Płoszka z Gnojnika jesienią 1936 roku na parceli, którą odstąpił na ten cel „Beskid Śląski” będący od kilku lat właścicielem tamtejszego schroniska. Górska świątynia została wzniesiona z piaskowca godulskiego, a pracami kierował Jan Kiszka z Ropicy, ten sam, który budował schronisko na Kozubowej. Ostatni remont kaplicy miał miejsce w 1998 roku.

BEATA SCHÖNWALD

DZIEJE SIĘ W REGIONIE

W poniedziałek w Elektrowni Dzieńmorowice kontynuowano usuwanie szkód po piątkowym pożarze urządzenia służącego do obniżania emisji siarki. Elektrownia nadal była wyłączona z ruchu, lecz pracownicy byli obecni. Rzecznik Vladislav Sobol poinformował, że pracownicy odcinków, na które pożar miał wpływ, troszczyli się o obsługę zastępczych źródeł dostaw ciepłej wody dla Orłowej i Bogumina. Wysokość strat wczoraj nie była jeszcze znana. **(dc)**

W terminie 7 sierpnia do 1 października w Czeskim Cieszynie zostanie wyłączony z ruchu drogowego duże skrzyżowanie ul. Wiaduktowej, Ostrawskiej, Frydeckiej i Jabłonkowskiej. Powodem zamknięcia jest prowadzony remont kanalizacji. Kierowców czekają objazdy. Autobusy z Cz. Cieszyna do Karwiny i Ostrawy pojedą objazdami, ale zatrzymają się na wszystkich przystankach. **(mb)**

W ub. tygodniu zostało oddane do użytku nowe gminne boisko wielofunkcyjne w Mostach koło Jabłonkowa. Znajduje się w części gminy Mosty Dolne. Wójt Josef Szotkowski poinformował, że można na nim grać w mini-piłkę nożną, siatkówkę, koszykówkę oraz tenisa. Boisko wynajmowane jest na godziny. Należy je rezerwować u zarządcy – nr telefonu podany jest na stronie internetowej gminy. **(dc)**

Na terenie Kopalni ČSM-Północ w Stonawie w sobotę o godz. 17.51 nastąpił podziemny wstrząs górotworu, który spowodował także drgania na powierzchni. Na miejsce wysłano załogę Górniczego Pogotowia Ratunkowego. Według informacji, które przekazał nam rzecznik spółki, Ivo Čelechovský, dwaj pracownicy odnieśli obrażenia i zostali przewiezieni do szpitali. Przyczyny wstrząsu zbada komisja specjalistów. **(dc)**

Mieszkańcy Trzyńca będą mogli bezpłatnie skonsultować swoje plany dotyczące energooszczędnych rozwiązań budowy lub remontu domu, jego ocieplenia czy też wyboru odpowiedniego systemu ogrzewania. Punkt konsultacyjny powstał w Wydziale Inwestycji Urzędu Miasta (pok. nr 238). Konsultacje będą odbywały się w poniedziałki i środy w godz. 13.00-16.00, pierwszą zaplanowano na jutro. **(dc)**

Marsz po »kырpe«

W piątek po południu w Jabłonkowie rozpocznie się 70. „Gorolski Święto”. Jedną z popularnych imprez towarzyszących jest turystyczny „Rajd o Kyrpce Macieja”. Odbędzie się w najbliższą sobotę. Jego organizatorami są PTTS „Beskid Śląski” oraz MK PZKO w Jabłonkowie.

Zgłoszenia uczestników będą przyjmowane w punktach startowych – na dworcach kolejowych w Nawsiu (od godz. 6.45 do 9.00) i Mostach koło Jabłonkowa (od godz. 7.00 do 9.00). Opłata za udział wynosi 50 koron w przypadku osoby dorosłej, 30 koron dla dziecka poniżej 15. roku życia. Uczestnicy mogą wybierać z pięciu tras rajdowych o różnej długości i stopniu trudności. Najkrótsza ma 10 km, najdłuższa 20 km długości. Uczestnicy powinni tak zaplanować trasę, by do godz. 14.45 dotrzeć na metę, która będzie się znajdowała w Lasku Miejskim w Jabłonkowie, obok stoiska MK PZKO Gródek. Ważne jest nie tylko przebycie trasy, ale także zaliczenie punktów kontrolnych (PK), wyszczególnionych w opisie tras.

Każdy uczestnik rajdu otrzyma na mecie dyplom uczestnictwa, bloczek o wartości 30 koron na przekąskę w gródeckim stoisku, organizatorzy mają także dla rajdowiczów ulgowe

bilety wstępu na „Gorolski Święto” – ich liczba jest jednak ograniczona. Najmłodszy uczestnik rajdu (powyżej 4. roku życia) otrzyma nagrodę w postaci „kырpców”. Nagroda główna – „kырpce Macieja” zostanie przyznana w drodze losowania jednemu z uczestników rajdu powyżej 15. roku życia.

W rajdzie co roku uczestniczą osoby z zagranicy. – Już mamy zgłoszoną grupę ze Słowacji, z Klubu Słowackich Turystów – powiedziała Wanda Farnik z PTTS „Beskid Śląski”.

TRASY RAJDOWE:

Start z Nawsia

1. Dworzec kolejowy – Filipka (PK), Osada Zimny, Radwanów, Jabłonków (Lasek Miejski) – 13 km. Najwyższy punkt: Filipka 765 m n.p.m. Przewyższenie: 385 m.

2. Dworzec kolejowy – Filipka (PK), Osada Zimny, Gróńcinek, Baginiec (PK), przez Pioseczną, do Lasku

Miejskiego w Jabłonkowie – 17 km. Najwyższy punkt: Gróńcinek 930 m n.p.m. Przewyższenie: 390 m.

3. Dworzec kolejowy – Filipka (PK), Osada Zimny, Stożek Wielki (PK), Gróńcinek, Baginiec (PK), przez Pioseczną do Lasku Miejskiego w Jabłonkowie – 20 km.

Najwyższy punkt: Stożek Wielki 978 m n. p. m. Przewyższenie: 598 m.

Start z Mostów k. Jabłonkowa

1. Dworzec kolejowy – Studzieniczne, Girowa (PK), Czarcie Młyny, Lasek Miejski Jabłonków – 10 km. Najwyższy punkt: Girowa rozdroże 775 m n.p.m.

2. Dworzec kolejowy – Studzieniczne, Girowa (PK), Komorowski Groń, Bukowiec szkoła, Ostra, Baginiec (PK), przez Pioseczną do Lasku Miejskiego w Jabłonkowie – 19 km. Najwyższy punkt: Baginiec 850 m n. m. Przewyższenie: 470 m. (dc)



Turystyczny rajd od lat towarzyszy Gorolowi.

Lato z językiem polskim

Od dziś do 28 sierpnia Cieszyn będzie gościł prawie 200 osób z całego świata, które zamierzają nauczyć się języka polskiego. Już po raz 27. rusza bowiem nad Olzą Letnia Szkoła Języka, Literatury i Kultury Polskiej. Jej studenci zapraszają 15 sierpnia na cieszyński Rynek, gdzie w ramach Wieczoru Narodów zaprezentują swoją kulturę i rodzime tradycje.

Letnia szkoła jest jedną z inicjatyw Szkoły Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego. W jej ramach przez miesiąc studenci ze wszystkich zakątków świata uczą się języka polskiego. Przed południem biorą udział w zajęciach typowo lekcyjnych z nauką słownictwa gramatyki, itp. Po południu słuchają akademickich wykładów na różne, nie tylko humanistyczne tematy. Wieczory są zarezerwowane na program kulturalny. Studenci przygotowują spektakl, uczestniczą w zabawach typu „talent show” i poznają miasto. Osoby, które przyjeżdżają do Cieszyna, są na różnym poziomie znajomości języka polskiego – od biegłej po zerową. Ci ostatni po miesiącu są już w stanie komunikować się na podstawowym poziomie.

– Staramy się jak najczęściej „wyciągać” studentów poza kampus i pokazywać im uroki Cieszyna. Dlatego też punktem kulminacyjnym letniej szkoły jest Wieczór Narodów, który rozpocznie się 15 sierpnia około godziny 14.30 na cieszyńskim Rynku. To okazja do zaprezentowania przez naszych studentów ich kultury, tradycji i zwyczajów. Jak

co roku, bardzo serdecznie zapraszamy na to wydarzenie mieszkańców Cieszyna i turystów. Często powtarzamy, że Cieszyn w sierpniu to jedna wielka szkoła języka polskiego i kultury polskiej, a każdy z mieszkańców czy turystów może być i bardzo często jest nauczycielem dla naszych studentów – mówi dr Agnieszka Tambor z Zakładu Literatury Współczesnej Uniwersytetu Śląskiego.

Jak dodaje, studenci po ukończeniu letniej szkoły stają się nieformalnymi ambasadorami kultury polskiej w swoich krajach. Wracając później do Polski, wracają również do Cieszyna, który fascynuje ich ze względu na swoją historię i unikatowość. (wik)



Letnia szkoła potrwa cały miesiąc.

Przeprowadzka teatru

Zespół Teatru Jiřego Myrona, kojarzony przez mieszkańców Ostrawy oraz bywalców teatrów z budynkiem mieszczącym się centrum miasta, w sąsiedztwie katedry, przez dwa lata będzie wystawiał spektakle w pawilonie targowym na Czarnej Łące. Powodem przeprowadzki jest remont budynku teatralnego i jego wyposażenia, który ma rozpocząć się w lutym przyszłego roku. Dokładna wysokość kosztów remontu nie jest jeszcze znana, wiadomo jedynie, że prace budowlane będą wynosiły ok. 165 mln koron.

Przenosiny teatru do budynku, który został wzniesiony w innym celu, nie byłyby możliwe bez przeprowadzenia prac adaptacyjnych. Adaptacja pawilonu G na Czarnej Łące pochłonie kolejne 44 mln koron. Prezydent Ostrawy, Tomáš Macura, poinformował, że fundusze te przekaże teatrowi miasto Ostrawa. Macura podkreślił, że owe niebagatelne środki po zakończeniu remon-

tu budynku teatralnego nie zostaną zmarnowane – w zaadaptowanym pawilonie na Czarnej Łące mogłaby pozostać scena musicalowa. – Fundusze przeznaczone na adaptację przyniosłyby wtedy trwałą użyteczność, a dodatkowo w mieście powstałaby kolejna scena – wyjaśnił prezydent Ostrawy.

Na razie nie ma pewności, czy Teatr Jiřego Myrona od lutego faktycznie będzie pracował na Czarnej Łące. Czasu pozostaje niewiele, tymczasem projekt przebudowy pawilonu wystawowego będzie gotowy dopiero pod koniec wakacji.

Siedzibą Teatru Jiřebo Myrona jest otwarty w 1894 roku secesyjny budynek, który pierwotnie był siedzibą czeskiego Domu Narodowego. Obecna nazwę otrzymał teatr w 1954 roku. Dziś wchodzi w skład Narodowego Teatru Morawsko-Śląskiego, działa w nim scena operowa i musicalowa, zespół dramatyczny oraz baletowy. (dc)



Siedziba Teatru Jiřego Myrona przez dwa lata będzie remontowana.

Rzeźby w ogrodach

Do 15 sierpnia w Ogrodzie Fürstberskim Ambasady RP w Pradze potrwa wystawa polskiego rzeźbiarza Tomasza Kocłegi. Ekspozycja pięciu figuratywnych – nadnaturalnej wielkości – rzeźb autorstwa Tomasza Kocłegi wzbudza zainteresowanie licznych gości i turystów. Artysta kontestuje klasyczne rozumienie piękna na rzecz uzewnętrznienia natury i prawdy o człowieku. Buduje wielopoziomą metaforę, dając tym samym nieograniczone możliwości w interpretacji jego sztuki. Absolwent Akademii Sztuk Pięknych w

Krakowie oraz Wydziału Grafiki w Katowicach (1993 r.) wyklada aktualnie rzeźbę w Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Posiada w dorobku liczne monumentalne realizacje rzeźbiarskie zainstalowane na stałe zarówno w Polsce, jak i Republice Czeskiej czy USA.

Czerwcowy wernisaż jego wystawy zgromadził liczne grono przedstawicieli świata kultury i środowisk opiniotwórczych. Prezentacja prac Kocłegi była też częścią programu Dni Kultury Polskiej w Pradze. (wik)

Królewskie meble powróciły do Łazienek

Zespół siedmiu mebli, które od początku XIX w. stanowiły wyposażenie Łazienek Królewskich w Warszawie, został odnaleziony w... Sopocie. 18 lipca zabezpieczyli je przedstawiciele Wydziału Strat Wojennych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego wraz z oficerami Wydziału Kryminalnego warszawskiej Komendy Policji.

Wśród zabezpieczonych obiektów znalazły się stolik z okrągłym blatem, komplet czterech krzesel oraz dwa fotele. O ich pochodzeniu świadczą zachowane na obiektach znaki własnościowe Pałacu Łazienkowskiego z

okresu panowania cara Aleksandra I. Na zabytkach widoczne są również oznakowania z okresu II RP, kiedy meble weszły w skład kolekcji Państwowych Zbiorów Sztuki i stanowiły ozdobę kilku warszawskich gmachów publicznych, m.in. Zamku Królewskiego, Senatu oraz Pałacu Rady Ministrów. Wojenne losy zabytków pozostają nieznane.

Dawniej obiekty te miały przede wszystkim charakter użytkowy. Z tego też względu ich wartość artystyczna nie jest duża. Zdaniem specjalistów waler historyczny mebli jest jednak nie do przecenienia. (wik)

Pamiętnik Szwejka i bohatera

Bohater czy cieszyński Szwejk? Kim tak naprawdę był pochodzący z Karwiny legionista, Szczepan Koppel, którego pamiętnik znajduje się w zbiorach Książnicy Cieszyńskiej? Odpowiedź na to pytanie próbowała znaleźć w piątek Anna Rusnok podczas spotkania z cyklu „Cymelia i osobliwości ze zbiorów Książnicy Cieszyńskiej”.

– Myślę, że te dwa określenia się nie wykluczają, bo żołnierz może być zarówno Szwejkem, jak i bohaterem – podsumowała.

Będący synem górnik, niespecjalnie wykształcony Szczepan Koppel nie był typowym autorem dzienników, które prowadzili w tych czasach na ogół przedstawiciele inteligencji. Tym ciekawsze są jednak jego zapiski, stworzone na własny użytek i raczej nieprzeznaczone do publikacji. – Nie pisze zbyt gramatycznie i popełnia wiele błędów. Brak wiedzy ortograficznej nadrabia jednak szczerością swoich spostrzeżeń i skrupulatnością zapisków – zauważyła prelegentka.

Szczepan Koppel urodził się w 1893 roku w Karwinie. W swoim pamiętniku opisuje okres od 1900 roku, kiedy skończył zaledwie siedem lat, aż do listopada 1918 roku. Po tym okresie wiadomo jeszcze o nim, że w 1919 roku ożenił się w Czechowicach-Dziedzicach. Jakie były jego dalsze losy, nie udało się jednak ustalić.

Pamiętnik karwińskiego legionisty składa się z czterech części. W pierwszej wraca do swojego dzieciństwa sprzed I wojny światowej, druga część, zatytułowana „Wojna”, dotyczy jego udziału w legionach i losów wojennych, trzecia część opisuje okres niewoli rosyjskiej, zaś ostatnia, zapisana w oddzielnym zeszyciku, jest niedokończona i traktuje o jego powrocie z niewoli, zawierając okres od sierpnia do listopada 1918 roku.

Szczepan Koppel rozpoczyna swoją opowieść od lat szkolnych w Karwinie na Henryku. W wieku 8 lat dowiadujemy się o jego pierwszej miłości, później o rocznej



Fot. BEATA SCHÖNWALD

Uczestnicy spotkania w Książnicy mogli obejrzeć oryginalne zapiski Szczepana Koppela.

służbie w Łąkach, która przerwała ciągłość jego edukacji. W efekcie tego w wieku 14 lat idzie pracować na kopalnię. Zauważywszy jednak, że jego koledzy wyuczili się jakiegoś zawodu, postanawia zostać kelnerem i nawet kończy dwuletnią szkołę hotelarską. Praca w dobrej restauracji nie jest jednak szczytem jego marzeń. Dlatego uczy się języka angielskiego, co przerywa jednak na wiadomość o zatonięciu „Titanica”, na którego pokładzie chciał objąć posadę stewarda. Szczepan

Koppel jest więc ambitny i – jak pisze – chce żyć po wielkopańsku. Na razie jednak przyznaje się w swoich zapiskach do hulawczego trybu życia, czego efektem są dwa procesy oraz pieniądze przepuszczone na „panienki”.

Wojna zaczęła się dla Szczepana Koppela podobnie jak dla wielu cieszyńskich legionistów w czerwcu 1914 roku. Wtedy został przyjęty jako szeregowiec do Stałej Drużyny Sokoła pod wodzą Hieronima Przepilińskiego, z którą udał się do

Mszany Dolnej, a stamtąd na Węgry i na zgrupowanie do Königsfeld na Zachodniej Ukrainie. Początkowo Koppel został przydzielony do aprowizacji i opieki nad końmi i sprzętem. Wtedy został kapralem i dowodził 12 ludźmi. – Pieniądzy dużo utraciałem, ale za to żyłem po pańsku, jeździłem elegancką bryczką z najlepszymi końmi. Brałem ze sobą dwóch albo trzech legionistów, którzy siedząc z mną w bryczce, grali i śpiewali – czytamy w jego zapiskach. Przyjemne i wygodne życie

Szczepan Koppel prowadził do momentu, kiedy po jednym ze swoich wybrków musiał zgłosić się do komendanta swojej kompanii i jako szeregowiec znalazł się na froncie, by walczyć w chłodzie, niepogodzie i krwi. – Głosiłem się dobrowolnie na różne patrole wywiadowcze, gdzie okazywałem śmiałość i odwagę. Na patrolach byłem kilka razy ostrzeliwany nieprzyjacielem. (...) Podczas naszej wielkiej ofensywy brałem każdy dzień udział w ogniu nieprzyjacielskim, który musieliśmy drogo zapłacić naszą krwią. Brałem w tym udział w okrutnym głodzie, nocnym chłodzie, przy braniu jeńców do niewoli, przy przeszukiwaniu naszych zabitych – opisuje grozę wojny.

4 czerwca 1915 roku rozpoczyna się opis pobytu Szczepana Koppela w rosyjskiej niewoli i związanych z tym podróży po niemal całej Rosji. W tym czasie wykonywał różne prace – m.in. górnik, kucharka i urzędnika, uknuł też plan ucieczki z dwoma Niemcami przez Finlandię do Szwecji. Po kilkunastu dniach zostali jednak złapani przez wieśniaków i oddani policji. W niewoli przebywał do sierpnia 1917 roku.

Czy zatem Szczepan Koppel był cieszyńskim Szwejkem czy bohaterem? – Myślę, że jedno i drugie. Spokój, zaradność i umiejętność znalezienia się w różnych sytuacjach, a także skłonność do zabawy to cechy Szwejka, zaś śmiałość, waleczność i odwaga, którymi wykazywał się na froncie, to cechy bohatera – stwierdziła Anna Rusnok. (sch)

Dookoła Polski na jednoślądzie

Na początku czerwca członkowie Turystycznego Klubu Kolarskiego PTTK „Ondraszek” z Cieszyna wyruszyli na kolarską wyprawę dookoła Polski. Jeden z uczestników zdał naszej redakcji relację z tej nietypowej podróży.

Leszek Szurman oraz Małgorzata i Kazimierz Holiszowie wsiadli na rowery 10 czerwca i rozpoczęli wielodniową trasę Szlakiem Wielkiego Rajdu Dookoła Polski. Choć losy kolarzy niestety potoczyły się tak, że nie wszyscy dotarli do mety, to po zakończeniu rajdu spotkałam się z Leszkiem Szurmanem, któremu udało się okrążyć cały kraj na jednoślądzie. Nie zrobił tego po raz pierwszy. – To była moja piąta wycieczka, ale za każdym razem jadę inaczej – podkreśla. Jak mówi, wcześniej przejechał też cały kraj z biegiem Wisły.

Sześćdziesięciolatek Leszek Szurman jest emerytowanym górnikiem kopalni „Pniówek”. Na jego prośbę spotykamy się w Cieszyńskim Stowarzyszeniu Klubu Abstynentów „Familia”, które już od 25 lat pomaga osobom uzależnionym wyjść

ze szponów nalu. Szurman jest członkiem tego stowarzyszenia od 16 lat. – Jestem alkoholikiem, który od lat zachowuje trzeźwość. Chciałem spotkać się w tym miejscu, bo ono dla mnie wiele znaczy, a przy okazji powiedzieć mieszkańcom Zaolzia, że w Cieszynie z sukcesem działa takie stowarzyszenie. Nie słyshałem bowiem o stowarzyszeniach abstynenckich w Czeskim Cieszynie, Trzyńcu czy Ostrawie – zaznacza. Jazda na rowerze dla Leszka Szurmana to z jednej strony wielka pasja, ale również sposób na życie w trzeźwości. – Gdybym nie przestał pić, to przecież nie przejechałbym pięć razy dookoła Polski – dodaje. Przeważnie jeździ sam, bo lubi przebywać w samotności, ale daje mu to też więcej możliwości, bo jednego człowieka łatwiej przyjąć na nocleg niż całą grupę. Podkreśla też jednak, że w czasie rajdu zawsze nawiązuje nowe znajomości z ciekawymi kolarzami poznanymi na trasie.

– Tegoroczna trasa wyniosła 3520 kilometrów. Ruszyliśmy z Zebrzydowic, tam pod GOK-iem uroczyste nas pożegnano. Aby zdobyć „Złotą odznakę” na zakończenie rajdu, trzeba jechać według punktacji wyznaczonej przez organizatora, czyli PTTK. Mija się przeszło sto miejscowości

i w książeczce trzeba mieć pieczęć jako dowód – wyjaśnia Szurman. Niestety dwójce jego towarzyszy nie udało się w tym roku ukończyć tej trasy. – Kiedy dotarłem do Gdyni, dostałem smutny telefon, że Kazik jest w szpitalu na skutek dość poważnej choroby. Musieli więc zakończyć podróż, a ja pojechałem dalej w stronę Suwałk, a następnie wzdłuż wschod-

niej granicy. Do domu dojechałem 10 lipca, po 37 dniach, a ponieważ czasem zbaczalem z trasy, żeby jeszcze coś zwiedzić, w sumie przejechałem 4148 kilometrów – dodaje.

Leszek Szurman zawsze zabiera ze sobą namiot, a w tym roku najczęściej nocował na polach namiotowych. Czasem noc spędzał na prywatnych posesjach. – Raz ksiądz dał mi klucze

od sali katechetycznej i stwierdził, po co mam spać w namiocie, skoro tamto pomieszczenie stoi puste – Szurman wspomina z uśmiechem. Pytam amatora kolarstwa, co trzeba zabrać w taką podróż, biorąc pod uwagę to, że każdy dodatkowy kilogram to obciążenie dla rowerzysty. – Dziennie pokonywałem odcinki do 100 kilometrów, bo można wtedy coś zwiedzić. Trzeba mieć komplet narzędzi do niezbędnych napraw, zapas dętek. Wiozę też namiot, śpiwór, karimatę, zestaw turystyczny na gaz, butle gazowe, bo niekiedy nie można dostać tych butli. Cały rower łącznie z mną w momencie wyjazdu ważył 127 kilogramów, ja 78, a reszta to był bagaż – wymienia Szurman.

– W tej podróży straciłem sześć kilogramów, zużyłem trzy dętki, bo złapałem gumę, ale nie żałuję. Taka podróż to też koszt, mogłem za to siedzieć dwa tygodnie w Chorwacji. Jednak zobaczyłem w ciągu 37 dni nasz piękny kraj. Może tego spróbować każdy, kto jeździ na rowerze, lubi zwiedzać i nie boi się zostać sam na sam ze swoimi myślami. Tu nie chodzi o pobijanie rekordów prędkości przejazdu, ale rekreację. To przede wszystkim pasja – podkreśla na koniec Szurman.

MAŁGORZATA BRYL



Fot. ARC

Na zdjęciu od lewej Kazimierz i Małgorzata Holiszowie oraz Leszek Szurman w momencie rozpoczęcia wyprawy dookoła Polski.

Jarmark dla wszystkich

Kolorowe stragany, stoiska z jedzeniem i pić, szereg atrakcji dla dzieci oraz dobra muzyka aż do późnych godzin nocnych towarzyszyły uczestnikom sobotniego XVIII Jarmarku Ligockiego. Jak co roku impreza została tak pomyślana, by zadowolić wszystkich. Goście dopisali.

Na jarmark do Ligotki Kameralnej co roku zjeżdżają goście z bliska i z daleka. Przychodzą miejscowi całym rodzinami, zaglądają tutaj turyści. Nie brakuje też oficjalnych delegacji z zaprzyjaźnionych gmin. – Tradycyjnie już przyjechali nasi przyjaciele z polskiego Boronowa, mamy też gości z Jaworza oraz po raz pierwszy w historii naszych jarmarków delegację z węgierskiego miasta Jaszboldoghaza – powiedział wójt Miloslav Hampel. Chociaż jest Czechem, włada językiem polskim i doskonale dogaduje się z polskimi partnerami. Jednak aby porozumieć się z Węgrami, musiał korzystać z pomocy tłumacza.

Jarmark Ligocki rozpoczął się już o godz. 11.00 występem karwińskiego zespołu kameralnego „Malá černá hudba”. – Dziś gramy w Ligotce, a jutro na festynie odpustowym PZKO w Karwinie-Raju – przyznał kapelmistrz, Milan Kupka. Na jarmark pod Godulę przyjechał razem z żoną i przyjacielem z Bielska-Białej. – Na tej imprezie jesteśmy pierwszy raz, ale do Ligotki zaglądamy dosyć często, bo krewni mają tutaj mały domek letniskowy. Dziś połączyliśmy więc spotkanie rodzinne z gminnym jarmarkiem – precyzuje Ewa Kupkowa.

»TO, MÓJ MŁYNEK DO KAWY!«

Ligockim Jarmarkom co roku towarzyszy wystawa. – Mieliliśmy osiemnaście jarmarków i osiemnaście wystaw. Co roku na inny temat – stwierdziła gminna bibliotekarka, Katarína Charbuliakowa. Jak dodała, pomysły rodzą się podczas burzy mózgów w Urzędzie Gminnym. – Każdy rzuci jakiś pomysł, a potem przez cały rok go rozwijamy. W tym roku było tak samo. Początkowo miało chodzić o modę od czasów retro po współczesność, ale w końcu pozostaliśmy tylko przy retro, za to w o wiele szerszym zakresie. Oprócz ubrań są więc sprzęt RTV, artykuły gospodarstwa domowego, zabawki, a nawet narty. Z przodu natomiast stworzyliśmy mini-pokój gościnny z wyposażeniem z lat 70. ub. wieku. Na ekranie wyświetlamy tu pokazy dawnej mody oraz stare reklamy – poinformowała inicjatorka wystawy. Przyznaje, że tegoroczny temat chwycił ją za serce, bo jako dziecko uwielbiała ubierać się w sukienki babci i do dziś lubi poszukiwania starych rzeczy na strychu.

Ekspozycje na wystawę zatytułowaną „Retro, czyli jak płynął czas nie



Noemiracles na scenie Jarmarku Ligockiego.

tylko w modzie” przyniosły zarówno pracownicy gminy, jak i mieszkańcy wioski, którzy zareagowali na apel opublikowany w informatorze. – Ludzie szukali w domach, piwnicach i strychach i oto widoczne są efekty. Odkąd o godz. 10.00 otworzyliśmy wystawę, drzwi się nie zamykają.

Mieliliśmy już masę pięknych wystaw, ale ta wyjątkowo się ludziom podoba – cieszy się Charbuliakowa. Wystawa przyciąga bowiem młodych i starych. Ci wcześniej urodzeni rozpoznają urządzenia, które kiedyś były również w ich domach. – To mój młynek do kawy! – To przecież nasze radio! – słychać co chwilę z innego kąta sali.

Druga wystawa, zainstalowana na korytarzu, też miała sporo odbiorców. To dlatego, że przybliżyła fragment historii wioski, a mianowicie miejsce, które większość mieszkańców odwiedza niemal codziennie – 100-letnią aleję lipową między Gnojnikiem i Ligotką Kameralną. Jej autorem był ligocki fotograf, Karel Przczyk, który już niejednokrotnie wystawiał tu swoje zdjęcia.

NA SCENIE I WOKÓŁ NIEJ

Program tegorocznego jarmarku był długi i różnorodny. Oprócz karwińskiej orkiestry dętej wystąpiły na scenie mistrzowie tańca z hawierzowskiego Klubu Tanecznego Klary Chovančíkovéj, „Western Club Black&Brown”, „Zalman a spol.”, Noemiracles, „Elán KontraBand” i w końcu DJ Walter. – Wystąpimy jak zwykle z naszymi piosenkami, z naszą twórczością. Będą więc piosenki z

naszej starej płyty, ale też nowe, które jeszcze nie zostały nagrane – zdradziła przed występem Noemi Macura, solistka trzynieckiej grupy Noemiracles. Jak się okazuje, ostatni tydzień dla zespołu niezwykle pracowity. W czwartek Noemiracles wrócił z Pragi, gdzie przez cztery dni nagrywał nową płytę, a wczoraj z kolei miał koncert w „Vitality” w Wędrynie. – Jeszcze dziś gramy, a potem wyjeżdżamy na wakacje, więc będzie trochę wolnego – stwierdziła piosenkarka.

Uczestnikom Jarmarku Ligockiego podobały się występy na scenie. Widać to było po oklaskach. Imprezy w stylu festynowym przyciągają jednak ludzi również z innego powodu. Przychodzą na nie po to, żeby spotkać się ze znajomymi, porozmawiać, coś zjeść i wypić. Troskę o żółtki uczestników tradycyjnie wzięły na swoje barki miejscowe organizacje społeczne i stowarzyszenia. Swoje stoisko mieli tu również miejscowi PZKO-owcy.

– Podajemy tradycyjną ligocką miodulę, szaszłyk z grilla i chleb ze szkarkami – wymieniła prezeska Joanna Szpyrc. O program dla dzieci zadbała natomiast sama gmina.

BEATA SCHÖNWALD



Wystawa „Retro...” zainteresowała małych i dużych.

Zdjęcia: BEATA SCHÖNWALD

Stuletnia aleja

Historyczna aleja lipowa ciągnąca się wzdłuż drogi z Gnojnika do Ligotki Kameralnej obchodzi w tym roku 100-lecie istnienia. Jej powstanie ma bezpośredni związek z budową drogi w 1913 roku. Cztery lata później posadzono po obu jej stronach ok. 150 drzew. W większości przypadków były to lipy drobnolistne, rzadziej wielkolistne oraz klony jawory. Większość z nich liczy dziś ok. 80-110 lat, tylko nieliczne mają zaledwie po 10-20 lat.

Chociaż licząca 2,3 kilometra długości aleja lipowa między Gnojnikiem i Ligotką stała się przez dziesięciolecia nieodzowną częścią tamtejszego krajobrazu, obecnie wraz z rosnącym wiekiem drzew z roku na rok zmienia swoje oblicze. Po niektórych starych drzewach pozostały już tylko smętne kilkumetrowe kikuty, inne zostały wycięte lub powyrwane na skutek huraganów.

Pomimo tego aleja nadal jest oazą życia. W drzewach zdomowiły się chronione owady, w związku z czym

aleja została pod koniec 2000 roku zarejestrowana jako znaczący pierwiastek krajobrazowy. (sch)



Po niektórych stuletnich lipach pozostały już tylko smętne kikuty.

Fot. BEATA SCHÖNWALD

Kastaniety w Beskidach

W sobotę rozpoczął się 54. Tydzień Kultury Beskidzkiej. Zainaugurowało go w Wiśle niezwykle kolorowy korowód złożony z Hiszpanów, Bułgarów, Rumunów, Serbów, Chorwatów oraz polskich górali. – Mam nadzieję, że ten tydzień będzie bardzo intensywny, bo jak po nim, szanowni państwo, będziecie zmęczeni, to znaczy, że dobrze się bawiliście. Tej wspólnej, dobrej zabawy życzę wam wszystkim – mówił burmistrz Wisły Tomasz Bujok, oficjalnie otwierając międzynarodowy festiwal.

Tydzień Kultury Beskidzkiej to największa w Polsce i jedna z największych imprez folklorystycznych na świecie. Każdego roku zachwyca różnorodnością, prezentując na beskidzkich scenach zespoły pieśni i tańca nawet z odległych i egzotycznych miejsc.

To wydarzenie, którym Beskidy mogą chwalić się przed całym światem. W sobotę setki widzów oklaskiwały wykonawców, którzy w barwnym korowodzie przeszli ulicami Wisły prezentując się w krótkim pokazie na Placu Hoffa. Furorę robili artyści z Majorki z kastanietami, a także zespół „Mazury” z Londynu.

Kolejne korowody, jakie przemarszerują ulicami beskidzkich miejscowości, zaplanowano 3 sierpnia w Żywcu, 6 sierpnia w Wiśle (o godz. 15.00) oraz 6 sierpnia w Jabłonkowie (o godz. 12.00). Łącznie w tym roku zespoły uczestniczące w TKB odwiedzą 10 miejscowości. Poblisczo zobaczy je w Wiśle, Szczyrku, Żywcu, Makowie Podhalańskim, Oświęcimiu, Ujsołach, Jabłonkowie, Istebnej, Bielsku-Białej, a nawet w Gliwicach. (wik)

grosz do grosza 65

My w świat, oni do nas. Za pracą

Ponad 110 tys. obywateli Republiki Czeskiej pracuje obecnie w innych krajach Unii Europejskiej. Z tego w Wielkiej Brytanii – ok. 30 tys. Są to jednak dane przybliżone, bo w rzeczywistości liczba ta może być o wiele wyższa. Praca za granicą obywateli naszego państwa po prostu stale pociąga, pomimo to, że aby zdobyć upragnione stanowisko, trzeba pokonać sporo przeszkód i wykazać się niematym uporem i determinacją. Wiadomo, że za granicą można zarobić więcej, dodatkowym magnesem jest fakt, że jako członkowie Unii w żadnym z państw członkowskich nie musimy ubiegać się o pozwolenie na pracę. Rzykowne może być obecnie wiązanie nadziei z Wielką Brytanią, na dobrą sprawę bowiem ciągle nie wiadomo, jak Brexit da się we znaki pracującym tam (lub ubiegającym się o pracę) obcokrajowcom.

Z KRAJÓW UNII ŁATWIEJ

Podobnie jak obywateli RC ciągle pociąga perspektywa zarabiania za granicą, wielu mieszkańców krajów biedniejszych lub nękanym większym bezrobociem wabi praca w naszym kraju. W 2015 r. żyło w RC 464 700 cudzoziemców. Pod koniec ubiegłego roku było ich już 493 tys. Zdecydowana większość przybyła tu w poszukiwaniu pracy właśnie. W roku bieżącym liczba ta będzie zapewne jeszcze wyższa. Rekordowo niska stopa bezrobocia zachęca zresztą naszych pracodawców do szukania siły roboczej za granicą. Jak wynika z badań agencji personalnej Talentica, już teraz ponad 90 proc. spółek i firm o profilu technicznym zatrudnia cudzoziemców. Pracodawcy preferują osoby z krajów Unii Europejskiej lub Europejskiego Obszaru Gospodarczego, ich pozyskanie i zatrudnienie jest bowiem stosunkowo proste, nie wymaga długich i skomplikowanych operacji administracyjnych. Inaczej ma się sprawa z ludźmi przybywającymi w poszukiwaniu pracy z krajów pozaunijnych.

Konfederacja pracodawców i przedsiębiorców wystąpiła już w związku z tym do rządu z propozycją zatrudnienia w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Spraw Zagranicznych dodatkowych urzędników, co

ich zdaniem miałyby usprawnić i przyspieszyć rozpatrywanie i załatwianie podań o przedłużanie ważności kart pracowniczych potrzebnych potencjalnym pracownikom pochodzącym z krajów poza Unią Europejską. Karty takie od kilku lat funkcjonują zarówno jako zezwolenie na pobyt, jak i zezwolenie na podjęcie pracy. O wydanie karty cudzoziemiec powinien wystąpić w urzędzie przedstawicielskim RC w swoim kraju. Wcześniej jednak potencjalny pracodawca powinien uzyskać zgodę na zatrudnienie cudzoziemca na konkretnym wolnym stanowisku, zgłaszając zapotrzebowanie i przedstawiając dokładną charakterystykę miejsca w urzędzie pracy. Jest to często proces dość długi, do tego z niejasnym końcem. Pracę można też podjąć w naszym kraju po uzyskaniu tzw. zielonej lub niebieskiej karty (tę ostatnią mogą otrzymać osoby o wysokich kwalifikacjach, które pracować będą u nas co najmniej rok, pobierając minimalnie przeciętne wynagrodzenie). O zezwolenie na pracę ani o karty pracownicze nie muszą się ubiegać m.in. osoby, które uzyskały azyl na terenie RC, mają zezwolenie na pobyt stały, są pedagogami lub wykładowcami uczelni wyższych, uczniami lub stu-

dentami w wieku do lat 26, aktywnymi sportowcami lub artystami.

WIETNAMCZYCY LUBIĄ WŁASNY BIZNES

Pomimo to, że zatrudnianie cudzoziemców w czeskich firmach jest ciągle rozwiązaniem – zdaniem wielu polityków – niestandardowym i niesystemowym, gdyż nakłada na pracodawcę wiele dodatkowych obowiązków i generuje wiele dodatkowych kosztów, coraz więcej personalistów szuka pracowników za granicą, ostatnio głównie na Ukrainie czy w Wietnamie. Pracodawców w klimacie bardzo niskiego bezrobocia zdają się nie zrażać ani koszty zakwaterowania, ani konieczność opłacania szkoleń, ani niezbędność usług tłumaczy. Od 2004 r. liczba cudzoziemców pracujących w RC podwoiła się. Najwięcej jest u nas Ukraińców (23 proc. ogólnej liczby obcokrajowców), Słowaków (22 proc.) i Wietnamczyków (12 proc.). Dokładna liczba obywateli pochodzących z Unii Europejskiej nie jest znana. Nie muszą starać się o zezwolenie na pobyt, nie są też zobowiązani do zarejestrowania swojego pobytu po przekroczeniu granicy ani do zgłaszania faktu opuszczenia republiki. Ich obecność

na rynku pracy rejestrują niemię jednak sami pracodawcy.

Ok. 75 proc. pracowników – cudzoziemców zatrudnionych w najróżniejszych firmach na podstawie umowy o pracę to osoby pochodzące z krajów Unii Europejskiej. Z kolei najwięcej osób prowadzących własną działalność gospodarczą to Wietnamczycy i Ukraińcy. Łatwo można się o tym przekonać w prawie każdym mieście – niektóre ulice zdominowane są wręcz przez wietnamskich kupców. Handlują oni najróżniejszymi towarami – od artykułów spożywczych po galanterię, odzież i obuwie. Co ciekawe – przeciętne wynagrodzenie cudzoziemców – pracowników jest u nas niższe, aniżeli przeciętne pensje ogółu pracowników. Wyjątek stanowią Słowacy – zarabiają oni u nas więcej, aniżeli pracownicy krajowi. Jest to spowodowane stopniem wykwalifikowania – w Republice Czeskiej najczęściej decydują się podjąć pracę bardzo dobrze wykształceni Słowacy, tacy, którzy wcześniej skończyli tu np. uczelnie wyższe.

NIE WSZYSCY PRACUJĄ LEGALNIE

Obok tysięcy cudzoziemców, którzy pracują u nas legalnie, istnieje

całkiem spora szara strefa pracowników nielegalnych, źle opłacanych, pozbawionych jakiegokolwiek ochrony prawnej. W ubiegłym roku Państwowy Urząd Inspekcji Pracy w wyniku przeprowadzonych kontroli ujawnił ponad 1300 nielegalnych pracowników pochodzących z państw poza Unią Europejską. Bez umowy, na czarno, pracowało też niespełna 200 osób pochodzących z krajów unijnych. Najwięcej nielegalnych pracowników pochodziło z Ukrainy, Wietnamu i Mołdawii. Należy niemię przypuszczać, że to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Za nielegalne zatrudnianie pracowników urząd nałożył na pracodawców 705 kar finansowych w łącznej wysokości 71 mln koron. Bez stosownych zezwoleń lub umów cudzoziemcy pracowali jako spawacze, niektórzy pakowali słodycze, inni pomagali na budowach, szyli obicia do samochodów, czyścili kapustę, sortowali owoce i warzywa. Wśród właścicieli firm, na które nałożono najbardziej dotkliwe kary, byli Ukraińcy, Czesi, Słowacy, Uzbeki i Białorusini. Minimalna kara za nielegalne zatrudnianie osób wynosi u nas 50 tys. koron. Pewna firma zatrudniająca nielegalnie Wietnamczyków ukarana została rekordową grzywną w wysokości 10 mln koron. (h)



WYDANO NAD WISŁĄ

Psi dar

CLAIRE GUEST
Marginesy

Pewna pani miała psa. Dokładnie jak w piosence Grzegorza Turnaua. Pies ten dziwne miał maniery. Nie chodził jednak o to, że nie chciał jeść lodów, ale od pewnego czasu stale lizał jedno miejsce na nodze swojej pani – pieprzyk. Wszelkie próby odgonienia nie przynosiły rezultatu. Pies wracał do pani i wciąż lizał znamię. Zaniepokojona właścicielka postanowiła pójść do lekarza. Szybka diagnoza – czerniak (rak skóry) wczesnym stadium. Pies uratował swojej pani życie. O takim i podobnych przypadkach jest książka Claire Guest „Psi dar”, która ukazała się nakładem wydawnictwa Marginesy. Claire od dziecka wychowywała się ze zwierzętami, udzielała się różnorakich fundacjach i organizacjach, wyspecjalizowała się w szkoleniu psów, które po zapachu będą potrafiły rozpoznać nowotwory, ale i ostrzegać swoich właścicieli, chorujących na cukrzycę, przed zbyt niskim lub wysokim poziomem cukru. To nie jest prosta historia, a jej optymizmu co do psich możliwości nie podzielali wszyscy. Claire Guest, jak sama się określiła „stuknięta psiara”, przekonuje, że kluczem do wszystkiego jest odpowiednie podejście do czworonogów. Mówi tak: „Psy nie proszą o więcej niż jedzenie, łóżko i miłość, a tyle dają w zamian”. Trudno nie zgodzić się z tymi słowami, choć są przecież osoby, dla których brzmią one jak pusty frazes. Albo takie zdanie: „Już od wczesnego dzieciństwa wiedzia-



łam, że aby dostać od zwierząt to, co najlepsze, wystarczy je zrozumieć, a nie narzucać im naszą wolę, oraz zachęcać je do robienia tego, na czym nam zależy”.

„Psi dar” nie jest książką wyłącznie dla osób, które posiadają psy i inne zwierzęta. Jest opowieścią o bezgranicznej miłości do naszych braci mniejszych, z wszelkimi tego konsekwencjami. A kiedy osoba ostrzeżona przez psa, że jej zdrowie szwankuje, pisze do niego taki list: „Drogi Kołtunie, dziękuję za uratowanie mi życia”, to wzruszenie odbiera mi mowę.

* * *

Język miłości

EMILY ROBBINS
Prószyński i Spółka

Fascynujący debiut Emily Robbins to osadzona w targanej niepokojami Syrii, opisana w oszczędny sposób historia młodej Amerykanki, której życie odmienia język, poczucie zagrożenia, wojna oraz zupełnie nowe spojrzenie na miłość.

Podobno w języku arabskim istnieje dziewięćdziesiąt dziewięć słów na określenie miłości. Amerykańska studentka Bea poznała je wszystkie, a teraz wyjeżdża na Bliski Wschód, by przeczytać oryginalny manuskrypt sprzed wieków, zawierający osławioną w całym arabskim świecie historię miłosną. Jednak po dotarciu na miejsce odkrywa, że zamiast oddawać się intensywnej lekturze arabskich tekstów, coraz bardziej angażuje się w skomplikowane życie gospodarzy, którzy zamykają drzwi na klucz i szepczą niespokojnie o nadciągającej rewolucji. Staje się również świad-



kiem rozgrywanego się na jej oczach romansu rodem z Romea i Julii między dwojgiem kochanków wywodzących się z dwóch różnych światów – służącą i policjantem.

Ta współczesna historia ją zaskakuje, odmienia, doprowadza do łez. Nieoczekiwanie życie Bei zaczyna przypominać historię znaną jej z niesamowitego tekstu, dla którego tu przyjechała – nie w roli jednego z kochanków, ale w roli świadka, który po odejściu zakochanych opowie o ich uczuciu.

Robbins buduje przejmującą opowieść, w której zadaje pytania, co to znaczy kochać na odległość, być kimś obcym w cudzej historii miłosnej i przejąć czyjąś namiętność, a potem pielęgnować ją tak długo, aż wreszcie stanie się twoją własną.

* * *

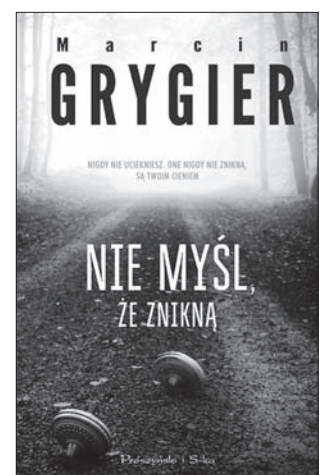
Nie myśl, że znikną

MARCIN GRYGIER
Prószyński i Spółka

Jest spokojny kwietniowy dzień, gdy grupa chłopców znajduje w parkowym jarze ciało mężczyzny. Zwłoki są nagie od pasa w dół, twarz zmasakrowana, a w pośladki wbite kawałki szkła. Ofiarą okazuje się śląski biznesmen.

Kilka dni później zostają odkryte kolejne zmasakrowane zwłoki.

Czy te sprawy są ze sobą powiązane? Czy komisarz Walter, który został przeniesiony do Katowic z komendy stołecznej, ma do czynienia z ofiarami szaleńca? A może to tylko zbieg okoliczności. Czasami wszystko jest po coś...



Tomasz Wolff, r

Medale jak grzyby po deszczu!

Zaolziacy coraz mocniej rozkręcają się w Światowych Letnich Igrzyskach Polonijnych w Toruniu, które od soboty połączyły Polonusów z całego świata w jedną wielką rodzinę sportową. Do wczorajszego zamknięcia numeru gazety reprezentacja Polaków w RC startująca w imprezie pod szyldem PTTS „Beskid Śląski” prowadziła w klasyfikacji medalowej. Worek z medalami rozwiązał się w niedzielę podczas wyścigów rowerów górskich. Wczoraj walczone na arenach bowlingu, za stołem w szachach, na parkiecie w meczach futsalowych, a także o półfinał turnieju piłkarskiego. Spieszymy z radosną wiadomością – podopieczni trenera Stanisława Kluza wczoraj pokonali 5:1 Polonię Toronto i w środę zagrają o awans do finału.

Po złotym medalu Adama Breznen-



Tuzin zaolziańskich medali w kolarstwie MTB.

KOLARSTWO MTB

Złoto: Kamila Michalska, Stanisław Heczko, Piotr Pasz, Stanisław Glac, Wawrzyniec Fójcik, Rudolf Rucki

Srebro: Renata Linzer, Sebastian Pasz, Michael Linzer

Brąz: Marek Glac, Zbigniew Jeżowicz, Władysław Czudek

BIEG NA 5 KM

Złoto: Adam Breznen

Srebro: Jana Kawulok

TURNIEJ DZIECIĘCY

Złoto: Artur Stuchlik (2), Mariola Łysek, Tobiasz Cieślak; Sztafeta (bieg przez płotki) - Agata Bořilowa, Andrzej Folwarczny, Damian Marcol, Artur Stuchlik

Srebro: Mariola Łysek, Tobiasz Cieślak, Artur Stuchlik

Brąz: Andrzej Folwarczny, Tobiasz Cieślak, Agata Bořilowa

PIŁKA NOŻNA

Zaolzie – Argentyna 1:0 (bramka Michał Folwarczny), Zaolzie – Polonia Kanadyjska Toronto 5:1 (M. Folwarczny 2, R. Sztokowski 2, M. Sikora).

na i srebrze Jany Kawulok w sobotnim biegu na 5 000 m na otwarcie igrzysk, w niedzielę reprezentacja Polaków w RC startująca pod szyldem PTTS „Beskid Śląski” dołączyła kolejnych dwanaście kruszców z rywalizacji w rowerach górskich. Zawody odbyły się w trudnym, leśnym terenie, ale nasi kolarze zahartowani w beskidzkich klimatach wywiązali się z zadania na przysłowiowy medal, a dokładnie tuzin medali, z tego sześć złotych. Zdominowaliśmy wszystkie kategorie wiekowe na dwóch kółkach. W zawodach wystartowało 42 kolarzy z dziesięciu krajów. W niedzielę rozegrano też turniej dziecięcy. Dzieci w wieku od 4 (najmłodsza Choe Plywaczek z Francji 4 lata) do 12 lat rywalizowały w 5 różnych konkurencjach sprawnościowych. Dodatkowo rozegrano sztafety drużynowe (4 osobowe zespoły w biegu przez płotki). Najwięcej medali zdobyli reprezentanci Litwy (8 złotych, 8 srebrnych, 6 brązowych), najmłodszy Zaolziacy uplasowali się na drugim miejscu (5 złotych, 3 srebrne, 3 brązowe), w trzeciej kolejności sportowcy z Francji (3 złote, 3 srebrne, 3 brązowe).

– Zmierzamy po kolejne medale, bo przed nami zawody pływackie, a także zmagania lekkoatletyczne zaplanowane od wtorku do czwartku – powiedział „GL” Henryk Cieślak, szef zaolziańskiej ekipy, na co dzień wiceprezes PTTS „Beskid Śląski”. Igrzyska polonijne to jednak nie tylko walka o medale, ale również (albo przede wszystkim) integracja Polaków z całego świata. Na dzisiejszy wieczór zaplanowano Dzień Polonii pn. „Uczestnicy dla Organizatorów”, w którym wszystkie reprezentacje przedstawią swoje smaki kulturowe, kulinarne itp. W programie kulturalnym barw Zaolzia będzie broniła kapela „Lipka”. – W ramach wieczoru chcemy przedstawić fragment filmu dokumentalnego o zaolziańskim sporcie, nakręcony przez Ludka Ondrušek – zdradził Cieślak plany na wtorkowy wieczór. W niedzielę członkowie zaolziańskiej reprezentacji spotkali się na nieformalnym pikniku zapoznawczym. – Atmosfera była przednia, wszyscy świetnie się bawili – stwierdził Cieślak. – W naszym hotelu warunki mamy znakomite, ale jest ciasno, co wynika z prostego fak-

tu: zgłosiła się rekordowa liczba osób – podkreślił szef zaolziańskiej ekipy.

Na warunki w Toruniu nie narzekają też nasi piłkarze, którzy po niedzielnym zwycięstwie z Argentyną zafundowali sobie... odnowę biologiczną w basenie, a w poniedziałek zdmuchnęli Polonię Toronto 5:1. Gole dla podopiecznych Stanisława Kluza zdobyli Michał Folwarczny (2), Radim Sztokowski (2) i Marek Sikora. Pozostałe poniedziałkowe zmagania w Toruniu zakończyły się po zamknięciu tego numeru. O awans do strefy medalowej walczyli w poniedziałek zaolziańscy futsaliści, a dokładnie dwie nasze ekipy. – Poziom turnieju jest wysoki, ale liczę, że uda nam się przebić do strefy medalowej. We wtorek rozstrzygnięcie – powiedział wczoraj „GL” szef naszych futsalistów, Roman Konderla. Więcej aktualnych wyników z igrzysk znajdziecie Państwo na stronie internetowej gazety, www.glosludu.cz. Z biura prasowego igrzysk w Toruniu oficjalne wyniki z poszczególnych aren przesyłane są dopiero po godz. 18.00.

JANUSZ BITTMAR

Rekordowy Bieg na Kozubową

Upał niestraszny. Rekordowa liczba zawodników wzięła udział w 18. edycji Biegu na Kozubową. Na trasie 5 km ze zwycięstwa w kategorii mężczyzn radował się Tomáš Lichý z klubu Czech Skyrunning Team, w gronie kobiet najszybciej linię mety przecięła Eva Galaczowa z klubu 1. Běžecký Jablůnkův.

– W tym roku cieszyliśmy się nie tylko z pięknej, upalnej pogody, ale również rekordowej frekwencji – poinformował „GL” Stanisław Marszałek, dyrektor zawodów. Na starcie zameldowało się w niedzielę 262 biegaczy z RC, Polski i Słowacji. W tym roku na liście uczestników zabrakło jednak wielu znanych nazwisk z zaolziańskiego świata biegowego, większość stałych bywalców Biegu na Kozubową uczestniczy bowiem od soboty w Światowych Letnich Igrzyskach Polonijnych w Toruniu. Pomimo tego trasę na Kozubową pokonali m.in. Władysław Martynek (8. miejsce w kat. C) i Roman Słowiozcek (11. miejsce w kat. C).

Kat. mężczyzn A: 1. Tomáš Lichý (Czech Skyrunning Team) 24:44, 2. Přemysl Ježek (Slovan Liberec) 25:54, 3. Vlastimil Lysák (Vinotéka u Karla) 26:23.

Kat. kobiet A: 1. Eva Galaczowa (1. Běžecký Jablůnkův) 32:34, 2. Zuzana Ožanova (BKB Brno) 33:24, 3. Jana Mikešova (Nowa Paka) 35:55. (jb)



Na trasie biegu

Piłkarski weekend snów

Inauguracja nowego sezonu w pierwszej i drugiej lidze piłkarskiej wypadła bardzo pomyślnie dla wszystkich naszych drużyn. Już w piątek w pierwszym spotkaniu pierwszej kolejki HET Ligi drużyna Banika Ostrawa pokonała na wyjeździe Brno 3:1, w sobotę ze zwycięstwa 2:0 nad Jihlawą radowali się w Raju piłkarze Karwiny, a weekendowego hat tricka skompletowali drugoligowcy Trzyńca wygrywając 1:0 w Varnsdorfie.

BAROŠ: DLA TAKICH EMOCJI WRÓCIŁEM DO OSTRAWY

Głodny sukcesu Banik, który wrócił do najwyższej klasy po rocznej przerwie spędzonej w rozgrywkach FNL, zaskoczył Brno ofensywnym i składnym futbolem. Sparingowe koszmaki w rodzaju przegranej z Trzyńcem 2:5 przeszły do lamusa, a zespół trenera Radima Kučery pokazał pod Szpilbergiem pazury. Trzy punkty wystrzelił Ostrawie Milan Baroš, który w drugiej połowie z dośrodkowania Granečného strzałem głową na 1:2 zgasił zapędy Brna. Ostrawianie zagraли w Brnie w bardzo ofensywnym ustawieniu. Ta taktyka święciła sukces, bo Brno nie

znalazło antidotum na oskrzydające akcje Banika, zwłaszcza w świetnej drugiej połowie spotkania. Wynik meczu otwierającego nowy sezon HET Ligi ustalił z dobitki Staňa. – Wszyscy wiedzieliśmy, że z takim futbolem, jak w sparingu z Trzyńcem, w pierwszej lidze bylibyśmy skazani na porażkę lwów – stwierdził bohater meczu, Milan Baroš. – Właśnie dla takich emocji, dla takich pięknych chwil wróciłem do Ostrawy – zaznaczył napastnik, który w karierze z niejednego pieca chleba jadł, a gole strzelał m.in. w barwach Liverpoolu i Lyonu. Baroš pojawił się na boisku w 58. minucie, zmieniając Jakuba Šašinkę, najlepszego strzelca Banika w meczach kontrolnych. Od pierwszych minut dzielnie bił się z obrońcami Brna inny rosy napastnik, Tomáš Poznar, wypożyczony do Ostrawy z Viktorii Pilzno. – Skompletowaliśmy zespół w ostatniej chwili, ale najważniejsze, że się udało, a ta wygrana jest świetnym prognostykiem przed następnymi próbami w lidze – stwierdził szkoleniowiec Ostrawy, Radim Kučera. – I zapewniam, dopilnuję, żeby po piątkowym zwycięstwie szybko wrócić z obłoków na ziemię.

ŠTEPANOVSKÝ: NERWÓWKA BYŁA SPORA

Z lekką nutą niepewności podchodzili zaolziańscy kibice do pierwszego meczu Karwiny w nowym sezonie HET Ligi. Dziesiąte miejsce z ubiegłego, debiutanckiego sezonu w gronie pierwszoligowców, zobowiązywało, o czym doskonale zdawali sobie sprawę również piłkarze. Jozef Weber postanowił w meczu z Jihlawą ograniczyć eksperymenty do minimum, wprowadzając na murawę tylko dwóch nowych piłkarzy w kadrze – defensywnego pomocnika Petera Štepanovskiego i bramkarza Martina Berkovca. Karwiniacy pokazali w Raju, że również w drugim sezonie w najwyższej klasie rozgrywek nie chcą być chłopcami do bicia. Na prowadzenie wyszli gospodarze z karnego pewnie wykorzystanego przez Jana Šislera, zaś w drugiej połowie kropkę nad „i” postawił Jan Kalabiška, potwierdzając świetną formę z letnich sparingów. Piłkarze Jihlawy momentami błędzili po boisku niczym Czerwony Kapturek – kluczowych graczy Wysoczyny skasowali bowiem Jan Moravec z Pavlem Košťálem. – Rozkręciliśmy się powoli, bo ranga pierwszego meczu trochę sparaliżowała chłopaków,

ale po bramce z karnego nerwówka opadła. – Tak właśnie wyobrażałem sobie inaugurację sezonu – stwierdził trener gospodarzy Jozef Weber. Świetny debiut w karwińskim zespole zaliczyli bramkarz Martin Berkovec i obrońca (na potrzeby sobotniego meczu pomocnik) Peter Štepanovský. – Nerwówka była spora, bo zależało nam na zwycięstwie i dobrym starcie do sezonu. Stopniowo poukładaliśmy jednak szyki i myślę, że goście mieli niewiele do powiedzenia – ocenił swój debiut Štepanovský.

ŠUMBERA TRAFIŁ Z KORNERA

Świątują również w Trzyńcu, który wrócił z Varnsdorfa z kompletem punktów. Takiego startu do drugoligowego sezonu pod Jaworowym już dawno nie było. Zwycięstwo 1:0 okraszane zostało pięknym golem Šimona Šumbery bezpośrednio z rzutu rożnego. Piłkarz przyznał po meczu, że chciał dośrodkować na tylny słupek, bo tak zagrywane są prawie wszystkie kornery w wykonaniu trzyńckiego zespołu, piłka jednak cudownie wpadła do bramki. Podopieczni trenera Jiřego Nečka potwierdzili dobrą formę z całego okresu przygotowawczego i mogą w

HET LIGA

BRNO – OSTRAWA 1:3

Do przerwy: 1:1. Bramki: 37. Kratochvíl - 27. Hrubý, 73. Baroš, 87. Staňa. Ostrawa: Vašek - Breda, Pokorný, Šindelář, Sus - Staňa, Hlinka, Hrubý, De Azevedo (46. Granečný) - Poznar (86. Panić), J. Šašinka (58. Baroš).

KARWINA – JIHLAVA 2:0

Do przerwy: 1:0. Bramki: 34. Šisler, 57. Kalabiška. Karwina: Berkovec - Moravec, Košťál, Hošek, Eismann - Janečka, Šisler - Štepanovský, Panák (86. Weber), Kalabiška (88. Lingr) - Wágner.

FNL

VARNSDORF TRZYŃCIEC 0:1

Do przerwy: 0:1. Bramka: 18. Šumbera. Trzyńciec: Paleček - Ilko, Čelůstka, Reintam, Janošćin, Masař (81. Velner) - Ižvolt, Vaněk, Šumbera, Hošek (57. Janošćik) - Juřena (71. Dedić).

spokoju szykować się do pierwszego szlagieru na własnym stadionie – sobotniego pojedynku z eks-ligową Przybramią, w barwach której zaprezentuje się m.in. były reprezentant RC Rudolf Škácel.

JANUSZ BITTMAR